Rocznik III Nr 11 Listopad 1948



MIESIĘCZNIK
DLA
RODZIN KATOLICKICH

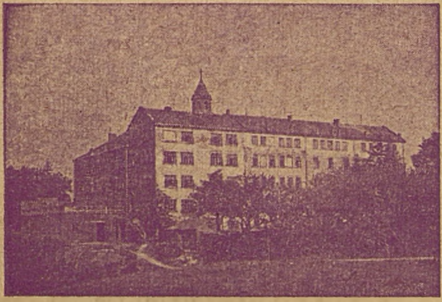
POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc Listopad

Miesiąc poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące.

1. **Poniedziałek: Wszystkich Świętych I. Kl.** Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego we wszystkich kościołach i kaplicach publicz. **Odpust zupełny „Toties quoties"** (tj. ile razy tyle razy) ofiarując ten odpust za dusze w czyśćcu cierpiące. Przy każdym nawiedzeniu kościoła lub kaplicy trzeba odmówić 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Maria i 6 razy **Chwała Ojcu...**
2. Wtorek: Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych. (Dzień Zaduszny).
3. Środa: św. Huberta.
4. Czwartek: św. Karola Boromeusza.
5. Piątek: Świętych Relikwij znajdujących się na ołtarzach. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.**
6. Sobota: Bł. Noniusza Zak. Karmel. Ś. Feliksa M., Leonarda W. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca N. M. P.**
7. **Niedziela 25 (5 p. 3 Kr.).** Bł. Franciszki Ambos Zak. Karmel. Herkulana.
8. Poniedziałek: Oktawa WW. ŚŚ. — Czterech Koronatów Mm.
9. Wtorek: Poświęcenie Bazyliki Najśw. Zbawiciela — II. Kl., Ś. Teodora M.
10. Środa: Ś. Andrzeja z Avelinu W.
11. Czwartek: Ś. Marcina B. W., Ś. Menny M.
12. Piątek: ŚŚ. Pięciu Polaków Mm., Ś. Marcina Pp. M.
13. Sobota. Ś. Stanisława Kostki — II Kl. — Ś. Dydaka W.
14. **Niedziela 26 (6 p. 3 Kr.).** Wszystkich Świętych Zakonu Karmel. — II Kl. Ś. Józefata Kuncewicza B. M.
14. **Niedziela 26 (6 po 3 Kr.).** Wszystkich Zmarłych Zakonu Karmel. Ś. Alberta Wielkiego BW. DK. **Zaczyna się nowenna do Ś. O. N. Jana od Krzyża.**
16. Wtorek: II Kl. — Bł. Ludwika Zak. Karmel., Ś. Gertrudy P.
17. Środa: Bł. Salomei P., Ś. Grzegorza B. W.
18. Czwartek: Poświęcenie Bazyliki ŚŚ. App. Piotra i Pawła.
19. Piątek: Ś. Elżbiety wdowy.
20. Sobota: Ś. Feliksa de Valois W.
21. **Niedziela 27 (24 i Ost. po Św.).** Ofiarowanie NMP., Kolumbana.
22. Poniedziałek: Ś. Cecylii P. M.
23. Wtorek: Ś. Klemensa Pp. M.
24. Środa: **Ś. Jana od Krzyża W. DK. — I. K.**
25. Czwartek: Ś. Katarzyny P. M.
26. Piątek: Ś. Sylwestra Op., Leonarda W.
27. Sobota: Ś. Seweryna Op.
28. **Niedziela 1. Adwentu** Ś. Grzegorza III. Pp. W.
29. Poniedziałek: Wigilia Ś. Andrzeja. BB. Dionizego i Redempta Mm. Zak. Karmel. 4. **Zaczyna się nowenna do Niepok. Pocz. NMP.**
30. Wtorek: Ś. Andrzeja Ap. — II. Kl. — 4. 5.





Człowiek czynu

O ile w obecnych czasach za dużo nie mówimy, to na pewno za dużo narzekamy. Narzeka dziś wielu, o każdej porze i w każdym miejscu, w domu, na ulicy, w urzędzie, w sklepie. Ale czy zmieni naszą sytuację ustawiczne narzekanie?

Należy wątpić. Przeciwnie, jest ono naszą przeszkodą do polepszenia naszej stopy życiowej. Przez narzekania, faktyczne „biedy" powiększają się w oczach naszych do kataklizmów nie dających się ujarzmić. Stajemy się przez nie pesymistami, zniechęconymi do jakiegokolwiek wysiłku. Bo i poco trudzić się, gdy przez to nie odmienimy naszej niedoli?

— Czy może być coś groźniejszego dla narodu od tak nastawionego społeczeństwa do pracy?

Musimy wydać wojnę narzekaniu. W obecnym powojennym czasie nie możemy pozwolić sobie na tego rodzaju „luksus", Przeciwstawmy mu pracę wytrwałą, pracę ochoczą, pracę, która usunie powody do narzekania.

Przykładem takiej pracy niech będzie nam św. Józef. Ciężkie doświadczenia zesłał na niego Bóg. Oto każe mu uciekać z Jezusem i Marią do Egiptu; Św. Józef nie narzeka. Ani słówka skargi, tylko czyn. „A on wstawszy wziął dziecię i matkę Jego w nocy i uszedł do Egiptu" (Mat., 2, 14). Gdy się znalazł

w obcej krainie, choć nie opisuje nam tego Pismo Św., możemy przypuszczać, że nie tracił czasu na narzekanie, ale z poddaniem się Woli Bożej, pilnie pracował na utrzymanie św. Rodziny. Gdy Anioł kazał mu wracać do ziemi izraelskiej, natychmiast wyrusza w drogę.

Nie narzekał, bo był człowiekiem czynu.

Pragnąc iść w ślady św. Patriarchy, postanówmy sobie nie narzekać na zło czy to moralne czy materialne, ale przeciwstawić się pierwszemu złu przez nasze osobiste doskonalenie się i uświęcenie, drugiemu zaś przez pracę rąk naszych. Zamiast zabierać sobie i drugim czas na bezowocne skargi, skutkiem których tworzy się wokół nas atmosferę zniechęcenia, miłujmy pracę. Przez to sami zyskamy zadowolenie wewnętrzne i innym jak i sobie będziemy polepszać byt.

Stawajmy się ludźmi czynu.

Poświęćmy chwilę rozwagi słowom Ks. R. Plusa T. J.:

„Zaprzeczyć trudno, że źle się dzieje na świecie. Kto jednak i kiedy widział czasy, żeby wszysko szło jak spłatka? Bywa lepiej i gorzej. Kto chce zatem, wolno mu twierdzić, że teraz jest gorzej. Co jednak pomóc zdołają bezczynne skargi?

Zastanówmy się.

Dzieje się źle, fatalnie; prawda. Ale co stąd wynika, jakie należy wysnuć konsekwencje?

Dla nas istnieje tylko jedna, jedyna. Jaka?

Roboty nam przybyło; Przybyło nam dlatego właśnie, że chcemy, żeby się działo dobrze. Poza tym nic właściwie nie powinno nas obchodzić" (Ofenzywa Katolicka).

Maksymą obecnej chwili niech nam będzie hasło Asnyka:

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić;
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić!".

Karm. bosy

WYMOWA GROBÓW

W powodzi pożółkłych liści mieszają się nasze łzy ze wspomnieniami o najdroższych nam osobach. Łzy te padają — jak krople jesiennego dżdżu — na kryjące naszych najdroższych mogiły.

Mogiły te, zastygłe w ciszy cmentarnej, mówią jednak do nas...

Mówią tajemniczym szeptem. Mówią o przeszłości i o przyszłości.

Nie wszyscy jednak umieją wsłuchać się w szept mogił. Zanadto są wsłuchani w rytm teraźniejszości, w szalone tempo dnia dzisiejszego, zagłuszające echa, idące ku nam z przeszłości i nie dające możności spojrzenia w przyszłość, poprzez osnuwającą ją mgłę.

Wymowa grobów jest dogłębna...

Gdy przyłożymy ucho do mogiły, słyszymy najpierw głosy z przeszłości.

Głosy te mieszczą w sobie swoistą naukę o tym, że życie szybko mija.

Nad mogiłami śpiewa wiatr taką pieśń o życiu:

„wiosna... Trochę bzów i róż
i — po bujnej wiośnie już. —
Lato... Kilka pięknych burz
i — po żarkim lecie już. —
Jesień... Łan pożętych zbóż
i ot! Po jesieni już. —
Zima... Wszystko wszerz i wzdłuż
biały całun przybył już.
Na ten całun głowę złóż!
Życie było. Przeszło już...“

(Maciej Szukiewicz)

Tak — życie mija szybko, ale — mimo to — żłobi ono w zwiewnym materiale czasu ślady zdecydowane i wyraźne, znaczone naszymi czynami, za które musimy zdać rachunek, za które musimy wziąć odpowiedzialność.

Poważny rachunek sumienia narzuca się z całą siłą każdemu, kto staje w zadumie nad grobem. Tym się też tłumaczy fakt, że niektórzy ludzie nie lubią ścieżek cmentarnych i że tylko pewne konieczności (natury rodzinnej, względnie zawodowej czy towarzyskiej) zmuszają ich czasem do skontaktowania się z grobami. Bo nie lubią konfrontacji z przeszłością.

Szept mogił sięga jednak nie tylko w przeszłość, ale również i w przyszłość.

Gdy patrzymy w grób, w jego ciasną szczelinę ziemną, mimo woli sięgamy wzrokiem daleko poza cmentarną ciszę, w tajemniczą dal przyszłości.

I groby byłyby potwornie straszne bez tego spojrzenia w dal, na drugi brzeg. Byłyby przerażające, gdyby nie było nadziei. Dlatego też nie dziwimy się, gdy czytamy słowa córki słynnego uczonego francuskiego Taine'a, wypisane przez nią na książeczce do nabożeństwa: „błogosławiony niech będzie Ten, co groby ozdobił nadzieją..."

Dobrze robimy, że stroimy groby kwiatami, ale największą ozdobą grobów jest — nadzieja. Ozdobą najistotniejszą...

Dlatego też na tajemniczy szept grobów odpowiadamy modlitwą za zmarłych, z którą spieszymy na cmentarz, zwłaszcza w dniu Święta Umarłych, w żałobnym Dniu Zadusznym.

* * *

Jeżeli wszystkie groby mają swoją wymowę, to jednak groby żołnierskie mają swoją wymowę specjalną.

Kryją one przeważnie życie młode, ścięte przedwcześnie — jak kwiat, prężący się ku złotym promieniom słońca, złamany gwałtownym wichrem.

Przeszłość tych, których ciała kryją mogiły żołnierskie, to karta, na której życie co dopiero zaczęło pisać swój „rozkaz dzienny..."

Ale rzut w przyszłość, idący śmiałą parabolą od żołnierskich grobów, to moment krzepiący nad wyraz.

...Żeromski przedstawia rzewną scenę, gdy to leżący na pobojowisku Krzysztof Cedro bierze w dłoń własną krew i pokazując jej ciepłe rubiny w ręce — jak w żywym kielichu — mówi do stojącego nad nim Napoleona:

— „Sire! Powiedz, że nie na darmo..."

Napoleon (chociaż zwano go „bogiem wojny") nie mógł go zapewnić, że krew polska nie została przelana na darmo...

Nasze pokolenie nie potrzebuje już zapewnień z ust żadnych „bogów wojny".

Naszemu pokoleniu przypadło w udziale przeżywanie rzeczywistości: zwycięstwa polskiej krwi, przelanej na szerokich rozłogach ziemi własnej i obcej.

...Nad naszymi mogiłami jest rozpięte niebo, zasiane już nie tylko gwiazdami nadziei, ale promiennymi gwiazdami zwycięstwa i triumfu.

Ks. Henryk Weryński, ppłk.

Kilka słów o prawdzie w wychowaniu

„Kochajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi"
(porówn. Jan, VIII, 32).

Do najaktualniejszych zagadnień w dziedzinie wychowania należy wychowanie w prawdzie, walka z kłamstwem. Bóg jest najwyższą prawdą i podobiznę swą wycisnął w duszy człowieka, stąd w każdym z nas jest pęd do prawdy. Nawet najgorszy człowiek czuje różnicę między prawdą i fałszem i widzi piękno pierwszej, a brzydotę drugiego. Kłamstwo, atmosfera zakłamania jest tak męcząca, bo jest przeciwna naturze człowieka. Prawda jasnością opromienia oblicze, pieśń szczęścia kładzie na ustach, czyni nas panami siebie.

Śmiało twierdzić można, że wychowanie dla prawdy wymaga ćwiczenia się w logicznym myśleniu. Jednym z zadań myślenia to wynajdywanie przyczyn, to konsekwencja nieubłagana, to szeregowanie hierarchii wartości życiowych. A więc to, co dotyczy ciała musi ustąpić przed sprawami ducha, a to, co fałszywe przed prawdą. Szukając prawdy dojść musimy do tej najwyższej, jaką jest Bóg, który w Osobie Syna swego przemówił do nas: „Ja się na to narodziłem, i na to przyszedłem na świat, aby świadectwo dać prawdzie, Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego" (Jan, XVIII, 37). Wyznawcy Jego za specjalną cechę swoją muszą uważać prawdę i jej miłość, nie tylko w teorii ale i w praktyce.

Mimo tego, mimo piękności i majestatu prawdy, tak wielu ludzi nie docenia jej, gardzi nią, hołduje fałszowi. Fałsz to negacja prawdy, zasadza się na niezgodności rozumu i rzeczy. Św. Augustyn pisze, że „kłamstwo jest to wypowiedź fałszywa, wygłoszona z wolą oszukania drugiego" (przytoczone z książki Bpa Golińskiego: Nauka św. Augustyna o kłamstwie, Lublin 1948).

Kłamać — to sprzeciwiać się zasadzie życia, które ma być służbą Bożą. Kłamstwo jest złem społecznym, bo osłabia więź społeczną, którą wzmacnia prawda. Kłamstwo poniża godność osobistą, a prawda ją podnosi. Dante w swej Boskiej Komedii przedstawił kłamców jako ludzi bez oblicza, którzy nie śmieją być sobą.

Wiele by można przytoczyć dowodów na brzydotę kłamstwa. W Piśmie Świętym mamy wiele powiedzeń piętnujących je, choćby wymienić Księgę przysłów: XIII, 3, XII, 22; Eccl., IV, 30, XX, 26; Sap., I, 11; Ps. V, 7; Ef. III i IV itd. Kłamstwo

jest brzydkie i czyni brzydkim człowieka, w którego duszy jest prawda wyryta. O ile prawda styka się z Bogiem, o tyle kłamstwo styka się z szatanem. Kłamstwo w historii fałszuje dzieje, paczy sąd i sumienie narodowe. W sprawach ekonomicznych jest oszustwem, obniża poziom moralny i podkopuje byt materialny. W rzeczach wiary kłamstwo rodzi herezję, bałwochwalstwo, hipokryzję.

Kłamstwo ma przeróżne odcienia, zależnie od źródła, z którego płynie, jest bowiem zjawiskiem wtórnym. Rozmaicie je grupują, my podejdziemy do zagadnienia ze strony praktyki życiowej i wychowawczej.

G ł ó w n ą s p r ę ż y n ą k ł a m s t w a j e s t e g o i z m ujawniający się pod różnymi formami, jako lęk przed karą, czy zawstydzeniem, lęk przed odpowiedzialnością, jako chciwość wyłudzająca lub broniąca się przed stratą, jako despotyzm, który chce na swoim postawić i swoje przeprowadzić. U nas w Polsce kłamstwo ma swoiste przyczyny, jest smutną spuścizną niewoli i konspiracji oraz przerostu wyobraźni, a niedoceniania rozumu. Ta sama wybujała wyobraźnia jest głównym powodem wszystkich kłamstw dziecięcych. Dzieci nadto kłamią z łakomstwa, z bojaźni, z niezgodności pojęć swoich z pojęciami starszych. W szkole przyczyną kłamstwa jest lęk przed złą notą, uwagą, niechęć do pracy, do nauczyciela, figle, zazdrość, zrzucanie winy na drugich, nieczynność, zemsta. Do przyczyn też należy słaba pamięć dziecka, brak samokontroli i samooceny i nasza nieufność do niego. Starajmy się dzieciom wierzyć, bo to zobowiązuje do prawdy. Należy nawet prawdę sugerować. Motywami kłamstwa mogą być przeróżne właściwości charakteru (por. Śniechota, Ankieta w tej sprawie, Kwartalnik pedagogiczny 1934). Dr Kulczycki w swej pracy: „Uczeń kłamca“ omawiając przyczyny kłamstwa, podkreśla, że na kłamstwo u dzieci wpływa środowisko i pozycja życiowa, a wtedy kłamstwo staje się środkiem walki słabszego z silniejszym. Nieraz dziecko kłamie z przekory i myśli, że w ten sposób odnosi zwycięstwo nad wychowawcą. Często u dzieci, które lubią samotność, ponieważ są zrażone otoczeniem, tworzy się kompleks samotności, i kłamią, by się nie zdradzić z tym co mówią, myślą i czują. U starszej młodzieży budząca się i krystalizująca osobowość każe im przeciwstawiać się wszelkiemu prawu, które wedle jej mniemania nie godzi się z wolnością i poczuciem godności. Tuszuje swoje sprawki, by ją wszyscy podziwiali. Młodzież, zwłaszcza żeńska, kłamstwem ściąga na siebie uwagę, jeżeli nie może tego uczynić nadzwyczajnymi czynami.

Od wieków toczy się spór, czy dziecko z natury swej jest kłamcą, czy też wada ta rozwija się w nim wskutek życia społecznego. Niestety najczęściej otoczenie zmusza je do kłamstw, gdyż z natury swej dziecko jest szczere i proste. Rodzice kłamią przy dzieciach, okłamują je celowo, bronią dzieci kłamstwem. Kłamią, a dzieciom każą mówić prawdę, co te ostatnie rychło spostrzegą. Chcemy, by dzieci zostały czyste i prawe, a równocześnie nie usuwamy z życia ich kłamstw, przygotowując je w ten sposób do życia, które jest nieraz jednym wielkim kłamstwem. Prof. Zienkowski pisze: „Dopóki życie będzie dalekie od ideału Ewangelii, dopóty wychowanie nasze będzie cechował ten męczący dualizm“ (Psychologia dziecięctwa s. 327). Ten dualizm zatruwa dusze dzieci i społeczeństwa.

Do kłamstwa przyczynia się otoczenie, dom, szkoła, podwórko, ulica, jazda koleją, kino, cyrk, wycieczki, sporty, u starszej młodzieży także flirt, teatr i książka.

Walka o zwycięstwo prawdy nie jest rzeczą łatwą. Pierwszym zasadniczym warunkiem jest m i ł o ś ć p r a w d y u s a m e g o w y c h o w a w c y, im więcej będzie on kochał Boga, tym więcej będzie hołdował prawdzie, wystrzegać się będzie oszukiwania, naciągania prawdy, fałszu w myśl słów Chrystusa Pana: „niech mowa wasza będzie: tak — tak, nie — nie“. Musi dać poznać wychowankom prawdę, więc Boga i własne nicestwo, które musi być Bogiem napełnione, by mogło żyć. Nie będzie wtedy miejsca na próżność, wynoszenie się, udawanie, blagę, zarozumiałość, lęk przed zawstydzeniem. Większość kłamstw powstaje na tle nieznajomości tej zasadniczej prawdy o sobie.

Do utwierdzenia zmysłu prawdy przyczynia się d o k ł a d n a o b s e r w a c j a p r z y r o d y i z j a w i s k ż y c i o w y c h, dziecko musi być przekonane o tym, o czym wydaje sąd, stąd znaczenie nauki fizyki i geometrii. Przyzwyczajać trzeba młodzież do kontrolowania swych wyobrażeń i sądów, ku czemu służą dokładne sprawozdania tego, co widziały i przeżywały. Nauka historii biblijnej, jasny wykład katechizmu i dogmatyki pogłębia także poczucie prawdy.

Innym środkiem wychowawczym — to b u d z e n i e a m b i c j i i o d w a g i. Kłamstwo jest rzeczą podłą, to tchórzostwo nie licujące ze snami o bohaterstwie. Trzeba wskazać młodzieży na opłakane skutki kłamstwa, przestrzec, że każde kłamstwo wyjdzie w końcu na jaw.

Nieodzowne jest w y r a b i a n i e p o c z u c i a o d p o w i e d z i a l n o ś c i nie tylko za każdy czyn ale i za słowa i myśli, zatwierdzone pragnienia. Tu przyzwyczajać trzeba do kontroli

własnych zeznań, żądając nieraz udowodnienia tego, co mówi, zwłaszcza, gdy kogo oskarża.

W y o b r a ź n i ę t r z e b a k s z t a ł c i ć n a w z o r a c h p r a w d z i w y c h i jak najmniej miejsca zostawiać dla bajek, karmienie bowiem wyobraźni bajkami przyczynia się do kłamania z razu niewinnego, ale rychło przejść ono może w kłamstwo patologiczne. W takim stanie pacjent nie umie odróżnić świata wewnętrznego od zewnętrznego. Wcześnie należy ukazywać dostojeństwo prawdy i jej korzyści, do których przede wszystkim należy pokój sumienia i szacunek dla siebie. Wpajać poczucie wyższości ducha nad materią, budzić bohatera w młodej duszy, by bronić przed prześliznięciem się przez życie.

P r a c a n a d w y r o b i e n i e m m ę s t w a przyczynia się do prawdomówności, gdyż najczęściej lęk pobudza do kłamstwa. Nie zmuszajmy dzieci do zeznań i przyznań, bo wpadną w nowe kłamstwa, owszem zachęcić można, ale dyskretnie. Również wmawiając winę w dziecko, zmuszamy je nieraz do kłamstwa, którym się broni przed męczącą indagacją. Do środków zapobiegawczych należy unikanie lektury i filmów, gdzie bohaterowie oszukują, kłamią, są chytrzy, przebiegli i dzięki tym wadom osiągają sukcesy życiowe.

Ważną jest p o s t a w a w y c h o w a w c y. Nie straszy, nie gniewa się, nie karze zbyt pochopnie, a zawsze sprawiedliwie, kocha i budzi zaufanie. Nie pozwala na przymilanie, obłudę, pochlebstwa, nie wyróżnia nikogo, by nie budzić zawiści. Wszystko to ułatwia dzieciom prawdomówność. Złem jest podkreślanie swego autorytetu, bo wtedy młodzież kłamstwem broni swej niezależności. Jeszcze gorszą jest niedyskrecja, nie można przemocą wdzierać się w duszę młodej istoty, każdy lubi mieć swoją tajemnicę. Cieszyć się każdym przyznaniem i wtedy już nie wypominać winy. Trzeba mieć dużo wyrozumiałości dla dzisiejszej młodzieży i jej powikłań psychicznych i życiowych, i spokojnie ale konsekwentnie zmierzać do celu.

W życiu zespołowym wciągnąć do pracy wychowawczej jednostki odznaczające się miłością prawdy, przy ich pomocy uzyskamy nieraz prędzej rezultaty dodatnie. Za kłamstwo w zasadzie się nie karze, ale cofa się zaufanie, co dla szlachetnych jednostek jest bardzo dotkliwe ale skuteczne. Pamiętajmy i o tym, że zawsze trzeba najpierw leczyć wadę, z której kłamstwo płynie.

Te wszystkie środki przyrodzone, same w sobie ważne i dobre nie wystarczą do życia prawdy. Musimy użyć i nadprzyrodzonych. A więc m o d l i t w y o d u c h a p r a w d y i m ę s t w o w j e j w y z n a w a n i u, modlitwy do Ducha Naj-

świętszego. Modlitwą również przeprasza się za kłamstwo, a rachunek sumienia pomaga do walki z nim. W pismach Generała Zamojskiego znaleziono taką modlitwę: „Daj mi o Boże dość siły i odwagi, bym wszędzie i zawsze prawdę mówił i słowa używał rozważnie, pomnąc, że Ty Sam mój Boże jesteś Prawdą i Słowem". Prośmy o rozum, by wiedzieć, co komu mówić, a co zamilczeć. Na potęgującą się falę zła i zakłamania trzeba użyć potężnego środka, silnego antydotum, a tym jest sam Chrystus Pan. Dlatego rodzice muszą często dzieci prowadzić do Sakramentów Świętych. Prowadzić te, co jeszcze się fałszem nie skalały, by je opancerzyć przed złem. Prowadzić i te, dla których fałsz staje się ponętą i te, które już są zarażone i kłamią. W Sakramencie Pokuty dziecko uczy się stawać w prawdzie, osądzać siebie, a im częściej się spowiada i to przed tym samym kapłanem, tym więcej mu subtelnieje sumienie, tym więcej się uwrażliwia na prawdę.

W Sakramencie Ołtarza zbliża się do samej Prawdy, tą Prawdą się karmi, traci przez to zamiłowanie do fałszu. Pan Jezus przez osobisty kontakt z duszą niszczy jej egoizm i pychę, te dwa najistotniejsze źródła kłamstwa, a we Mszy Świętej Sam staje się odpłatą za nasze kłamstwa. Jak potężnie na wrażliwą duszę dziecka wpływa wiara w zadośćuczynienie Chrystusa Pana! Najbardziej dotkliwa kara nie poruszy w tym stopniu, co wysłuchanie Mszy Świętej w przeświadczeniu, że najbardziej heroiczny czyn nie wynagrodzi Bogu za kłamstwo i że na to trzeba było Ofiary Chrystusa, w której niech uczestniczy w duchu pokuty za swą winę.

Kochajcie prawdę, a ona was oswobodzi.

S. Barbara Żulińska C. R.

BĄDŹ PODOBNY

Hart woli u św. Stanisława Kostki



Wielu na dźwięk imienia naszego Stanisława Kostki wyobraża sobie miłe, potulne dziecię, istotę wątłą, żyjącą marzeniami, tęsknotą za Matką Najświętszą. Wydaje się, że na tym polegała jego świętość. Nie dostrzegamy jego działania, czynu, wkładu osobistego w dzieło udoskonalenia; wszelkie działanie kładziemy tylko po stronie Boga.

Patrzy się nań jak na kwiat wyhodowany w cieplarni, który nie potrafiłby się zaaklimatyzować na ziemi, dlatego zostaje przeniesiony do nieba.

Tymczasem gdy przeanalizujemy fakty i zdarzenia z jego życia, to odkryjemy w nim młodzieńca o wyjątkowym, bohaterskim harcie woli.

Nasz Kostka przedstawia wzór młodzieńca świadomego swego celu; w dążeniu doń pokonuje on wszelkie napotkane przeszkody.

W 15-ym roku życia został wysłany wraz ze starszym swym bratem Pawłem do Wiednia na studia. Początkowo przebywali w internacie. Niebawem jednak Paweł wybrał na mieszkanie dom bogatego protestanta. Dla Staszka znaczyło to początek męczeństwa za swe ideały. Paweł, typowy szlachcic tej epoki, pełen fantazji, gwałtowny, porywczy, prowadził życie huczne, wesołe; raczej myślał o szabli, szermierce, jak się zabawić, niż o nauce. Stanisław zaś swoim usposobieniem więcej był zbliżony do ludu polskiego. Jego wewnętrzne uciszenie jest odbiciem cichych pól i sinych borów. Jego prostota, łagodność, wypływa z prastarej duchowości słowiańskiej. Z kultury Zachodniej przyjął poczucie porządku i ładu, liczenie się z celowością każdego słowa i czynu. Przebywając w Wiedniu oddał się z całym zapałem nauce, resztę zaś czasu poświęcał przechadzkom, odwiedzaniu kościołów i mod-

litwie. W postępowaniu brata nie wszystko potępiał, ale sam czuł się powołany do czego innego, „do wyższych rzeczy“, jak zwykł był mawiać. Paweł jednak nie chciał tego zrozumieć. Z podobnymi sobie kolegami postanowił za wszelką cenę przerobić Staszka na swoją modłę. To wywoływało ustawiczne tarcia, tragiczne sceny, kończące się wyładowaniem gniewu i złości na młodszym bracie. Nauczyciel, który przyjechał z nimi z Rostkowa, musiał nieraz wyrywać z rąk starszego brata biedną ofiarę. Stanisław jednak niczym nie dał się zachwiać. Mając jasny cel przed sobą, nigdy nie zszedł z drogi doń prowadzącej. Unikał przy tym wszystkiego, co mogłoby dać z jego strony powód do nieporozumienia. Trzy lata tak walczył, choć wszyscy stanęli przeciw niemu.

Kto ma, będzie mu jeszcze dane, powiedział Chrystus w Ewangelii. Św. Stanisław okazał się wiernym w mniejszych rzeczach, dlatego Bóg powołał go do większych. Po cudownym uzdrowieniu rzekła do niego Matka Najśw.: „Wstąp do Towarzystwa Jezusowego“. Wielka miłość ku Marii przynaglała go do jak najrychlejszego urzeczywistnienia tego słodkiego życzenia niebieskiej Matki. Miłość ta dodaje mu odwagi do podjęcia choćby największych trudów i wysiłków.

Jezuici austriaccy z obawy przed magnatem polskim nie chcą go przyjąć. Radzą udać się do Rzymu. Kostka nie zawahał się ani na chwilę. Powiedział sobie, że pójdzie i poszedł. To śmiałe, niemal zuchwałe przedsięwzięce, to najpiękniejsza karta w jego życiu. Droga trudna, długa, prawie bez końca, wydawała się krótszą dzięki nadziei osiągnięcia upragnionego celu! Wiodła raz wśród monotonnych równin, to znów przez strome górskie przełęcze, nad szumiącymi w dole potokami... Szedł z oczyma utkwionymi w mrok olbrzymich szczytów, w płonących zorzach wieczornych, z duszą nasyconą widokiem cudów Bożych. Daleka ta droga, trwająca dni i tygodnie, wśród wielkiego zmęczenia, głodu, chłodu, wciąż w tym samym napięciu tęsknoty, droga ta, to najcudniejszy symbol szczytnej wędrówki z pochmurnej północy przyziemnego życia ku południowi, zalanego słońcem, wielkiego, nieśmiertelnego Piękna.

A każda mila drogi, przebyta na rzymskim szlaku, wśród szarzyzny ciągłego trudu, z koniecznymi, powstrzymującymi go przystankami, to zarazem realna droga do doskonałości. Najważniejszą wszak rzeczą w życiu św. Stanisława, to owo ciągłe i wytrwałe dążenie do doskonałości, którego obrazem zewnętrznym jest właśnie ta wędrówka do Rzymu. Nielada to wyczyn, natchniony umiłowaniem woli Bożej. Dla człowieka przeciętnego niezrozumiałą jest taka potęga miłości.

Dwudziestego piątego października zapukał do furty generalnego domu Jezuitów młody Kostka, prosząc o przyjęcie. Święty Franciszek Borgiasz, wiedziony jakby natchnieniem, przyjął go zaraz i już w cztery dni potem zaczął nowicjat. Nadziemskie szczęście wypełniło po brzegi jego serce po tylu przebytych walkach i trudach. Oddał się na przepadłe służbie Jezusa i Marii; odtąd tylko dla Nich tętni jego płomienne serce.

Lecz Bóg dopuścił na niego jeszcze jedną próbę, by do jego aureoli dodać nowy promień chwały, a nam dać świetlany wzór jak cenić należy powołanie zakonne.

Ojciec Stanisława, kasztelan zakroczymski, wcale niezły katolik, na wieść o ucieczce syna w odzieniu żebraczym i wstąpieniu do Jezuitów w Rzymie wpadł w szalony gniew. Chodząc z głową rozpaloną w rękach po komnatach rostkowskiego dworu wołał: „Kostka żebrakiem! — Nie zniesie tego mój ród“. Do kardynała Hozjusza zaś pisał: „Nowy dom Jezuitów w Pułtusku każę zrównać z ziemią“. A do syna wysłał piorunujący list, że jeżeli natychmiast nie wróci, wyrwie go stamtąd przemocą, obciąży zbiega kajdanami żelaznymi, i wrzuci do lochu, z którego nikt go już nie wyrwie. Przełożeni poznawszy się już na cnocie Stanisława, doręczyli mu ten list. Na tę wiadomość serdeczne łzy popłynęły mu z oczu nad zaślepieniem ojca. Był jednak spokojnym. Nie zachwiał się w raz powziętym postanowieniu.

Urodzony w dostatkach, wychowany w cieple miłości rodzinnej, otaczany życzliwością domowników, zdawał sobie doskonale sprawę, iż nie potrzebowałby myśleć o przyszłości, gdyż bogactwa i wpływy rodziców pozwoliłyby mu dojść bez żadnego wysiłku do znaczenia, dobrobytu i sławy. A któż w tych czasach o tym nie marzył, nawet gdy obierał sutannę. Jeśli Stanisław wzgardził tym wszystkim, to po dłuższym zastanowieniu, z wyższych pobudek. Zresztą tego życzyła sobie jego Matka Niebieska.

Gotów na wszystko, — zabrał się do napisania odpowiedzi: „Ojcze mój kochany! Czemuż martwisz się tak, że mię Bóg powołał do Towarzystwa Jezusowego, Cieszyć się raczej powinieneś, że masz syna na dworze Króla Niebieskiego... Nie godzien wprawdzie jestem, aby coś wycierpieć dla Pana Jezusa, ale gdyby Bóg zechciał mnie zaszczycić takim darem, nic by mnie w tym życiu nie mogło bardziej uszczęśliwić jak to, żebym mógł nosić kajdany z miłości ku Temu, który tyle wycierpiał dla mnie...“

Jak godna podziwienia jest ta siła woli! Dlatego został bohaterem świętym!

Przepiękny wzór dla ciebie młoda duszo. Niech na drodze do uszlachetnienia własnej duszy, na drodze do wyższych rzeczy nic cię nie zdoła powstrzymać. **O. Cherubin k. b.**

Smutno mi Boże!

Smutna ma dusza i tak serce płacze
Jak tych jesiennych wichrów jęki głuche...
Idę jak dziecię bez domu tułacze,
Lecą dni moje jak łupiny kruche —
I nie wiem kiedy port cichy zobaczę —
Wokół się szare mgieł rozlewa morze —
Smutno mi, Boże!

Wiem że się kiedyś zieleniły łąki
I kwitły barwne maki i kąkole,
W sadach jabłonie nabrzmiewały w pąki,
Pszenicznym kłosem złociło się pole —
Pieśnią radosną dzwoniły skowronki —
Dzisiaj me oko nic dostrzec nie może —
Smutno mi, Boże!

I czemuż płaczę, czemu w smutku tonę?
Czemu chrapliwe wron krakanie słyszę,
I tylko smutkiem grają wszystkie dzwony? —
Wszak mi tak czułą, dałeś, Boże, duszę,
Pragnienia wielkie, jasne, uskrzydlone!...
A wszak nic we mnie smutku nie przemoże,
Smutno mi, Boże!

Wlałeś w istnienie me wielkie tęsknoty,
Dałeś mi serce uczuciem nabrzmiołe...
W podniebne kraje unoszą mnie wzloty,
Chciałbym ogarnąć piękna światy całe
I być dla wszystkich jak ten promień złoty!...
A jednak w smutku gubię się i trwożę —
Smutno mi, Boże!

W smutku jesiennym co wionął dokoła,
Znalazłem dusze czyste i świetlane
Jak promieniejące oblicze anioła...

Płynie z nich w dusze natchnienie wiośniane —
Wzięły mnie kręgi mistycznego koła...
A jednak bólu cisną mnie obroże —
Smutno mi, Boże!

Znalazłem wzniosłej miłości zapały,
Takiej głębokiej jak Boże wejrzenie
I tak przeczystej jak źródeł kryształy...
Serc tych najbliższych ciche poświęcenie
Ofiarą z siebie drogę mą usłały...
Jednak światłością nie płoną mi zorze —
Smutno mi, Boże!

Bo widzę w duszach tych życia uroki,
Wiosennych kwiatów bogate okiście —
One na białych skrzydłach mkną w obłoki —
A na mej drodze zmokłe leżą liście,
Dni opadnięte — próżnych żalów mroki...
I tej jesieni wiosna nie przemoże —
Smutno mi, Boże!

Idąc po drogach, co w świat prowadziły,
Straciłem tyle pereł jaśniejących,
Co z zerwanego sznura się sączyły...
Tylem zniweczył dni opadających —
Bo mi zwodnicze płomyki świeciły...
Ból płynie cicho po życia ugorze —
Smutno mi, Boże!

I czy już zawsze takim pozostanę,
Czy smutku skrzydła ulecą daleko? —
Porosną kwieciem skiby zaorane —
Czy spojrzy jaśniej zgasłe w smutki oko?
Może... bo miłość leczy wszyskie rany!...
Na cud tej łaski wciąż czekam w pokorze —
Smutno mi, Boże!...

O—is

Powrót kobiety do domu

I

W okresie międzywojennym powstała we Francji organizacja zwana: „Union féminine civique et sociale". Jednym z głównych jej celów, była praca nad powrotem kobiety do domu, do rodziny, do głównego jej życiowego zadania: do macierzyństwa. Ten sam cel postanowiła realizować Unia Międzynarodowa Katolickich Stowarzyszeń Kobiecych. Samo zagadnienie znalazło żywy oddźwięk i szczere poparcie tych kół, które widziały w odrodzeniu rodziny — odrodzenie społeczeństwa, a nawet całej ludzkości.

To samo zagadnienie wysuwa się i u nas obecnie na pierwszy plan: powrót kobiety do domu, do macierzyństwa.

Może niejedna „postępowa" niewiasta wzdrygnie się przed tym hasłem, a wydąwszy grymaśnie malowane usta zacznie oponować. Znowu jakieś nowe reformy, mające posmak średniowiecznego zacofania. To na to, my kobiety walczyłyśmy przez tyle dziesiątków lat o wolność, równość, o emancypację, abyśmy dziś, po zdecydowanym zwycięstwie, same się wycofały do miejsca wyjściowego, czyli do czterech ścian mieszkania? Nie!

Cała współczesna tragedia kobiety polega na niezrozumieniu istoty emancypacji, wolności, którą tak często zwykło się identyfikować z zerwaniem wszelkich więzów praw Boskich i ludzkich. Sama w sobie emancypacja jest dobra. Przeciwstawia się jej jednak fałszywa emancypacja, która się na tym zasadza — według wyrażenia Piusa XI[1]) — by żona wolna od zajęć domowych, już to około dzieci, już też koło rodziny, swoim własnym mogła żyć życiem i poświęcać się publicznym urzędom i obowiązkom. Nie w tym jednakże mieści się prawdziwa emancypacja niewiasty i owa rozumna, pełna godności wolność, odpowiadająca dostojeństwu stanowiska chrześcijańskiej matki i żony, jest raczej wypaczeniem kobiecego charakteru i macierzyńskiej godności oraz zburzeniem całej rodziny. Przez nią tracą: mąż — żonę, dzieci — matkę, dom i rodzina — czujnego zawsze stróża". Prawdziwa emancypacja nie polega przeto na zrównaniu kobiety z mężczyzną w znaczeniu identyfikowania się. Nie chodzi tu, aby kobieta robiła to samo co mężczyzna, ale, aby tak ona jak i on wolni wykonywali swe odrębne życiowe zadania równie dobrze jak i doskonale. Wprawdzie mężczyzna i kobieta mają jeden, wspólny cel ostateczny, cel wieczny, ale mają dojść do niego rozmaitymi drogami, osiągnąć go specyficznymi środkami.

---

[1]) Encyklika „Casti connubii".

Warto zapoznać się ze stanowiskiem Pisma św. jakie ono zajmuje, wobec stosunku mężczyzny do niewiasty i na odwrót.

W pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju czytamy: „I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i białogłowę stworzył ich"[2]). Zarówno mężczyznę jak i kobietę stworzył Bóg na wyobrażenie swoje. I tak niewiasta jak i mężczyzna zostali obdarzeni tą samą nazwą: c z ł o w i e k. Wobec Boga przeto oboje są równi. W drugim rozdziale Księgi Rodzaju znajdujemy szczegółowy opis stworzenia człowieka. Mamy tam przedstawione, że kobieta została stworzona jako pomocnica dla mężczyzny, ale nie w znaczeniu służebnicy, lecz nieodłącznej towarzyszki jego życia i pracy. Według dalszych słów Pisma św., „opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej, i będą oboje w jednym ciele"[3]). Odrębne zajęcia kobiety i mężczyzny znajdujemy wyraźnie sprecyzowane przez Boga, po popełnieniu przez człowieka grzechu pierworodnego. Oto zwraca się Bóg do niewiasty i rzecze: „Pomnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą". Adamowi zaś rzekł: „Iżeś usłuchał żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregom ci był zakazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia dla czynu twojego; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba. aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty; boś jest proch i w proch się obrócisz"[4]). A więc mężczyzna miał odtąd pracować na roli, miał zdobywać w pocie czoła chleb codzienny. Zajęcia zaś kobiety zostały ograniczone do dwóch zasadniczych zadań i do wszystkich konsekwencji, jakie z nich wynikały. Zajęciami tymi to: macierzyństwo i zajęcia domowe, przez które miała oddawać pomoc swemu mężowi. a któremu winna posłuszeństwo. Co więcej, zbawienie wieczne kobiety zawisło od spełnienia nakreślonego jej przez Stwórcę zadania. albowiem jak czytamy w liście św. Pawła[5]): „...zbawiona będzie przez rodzenie dziatek, byleby trwała w wierze i w miłości i w uświęceniu ze skromnością". Jedynie wyższy cel, jak np. oddanie się całkowicie służbie Bożej, lub niemożność już to fizyczna lub moralna uwalnia i całkowicie usprawiedliwia człowieka od powszechnego prawa naturalnego.

Niejedna kobieta zgadza się całkowicie na macierzyństwo. Ale nie może zrozumieć, dlaczego właśnie ona ma być poddaną mężowi. a nie odwrotnie. W tym samym liście Apostoła Narodów znajdujemy wyjaśnienie: „Bo Adam pierwszy utworzony został, potem Ewa;

---

[2]) Rodz. I, 27; [3]) Rodz. II, 24; [4]) Rodz. III, 16—19; [5]) I. Tymot. II, 15;

i Adam nie został zwiedziony, lecz niewiasta zwiedziona popadła w przestępstwo"[6]).

Nie bój się jednak niewiasto tego panowania mężowskiego! Jak ma wyglądać to panowanie mężczyzny nad tobą według religii chrześcijańskiej, wzniośle i mocno określa św. Paweł w liście do Efezów[7]): „Żony niech będą poddane mężom swoim, jako Panu. Mąż bowiem jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła: on, Zbawiciel ciała swego. Ale jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swoim we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół, i samego siebie wydał za niego, aby go uświęcić, oczyściwszy go obmyciem wody w słowie żywota, aby sam sobie przysposobił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, ani zmarszczki, albo czegoś podobnego, ale żeby był święty i niepokalany. Tak i mężowie powinni miłować żony swoje, jak swoje ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Nikt bowiem nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jako i Chrystus Kościół, bo jesteśmy członkami ciała Jego, z ciała i z kości jego. „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją, i złączy się z żoną swoją; i będą dwoje w jednym ciele". Tajemnica to wielka jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele. Wszakże i każdy z was z osobna niech miłuje żonę swoją jako siebie samego, a żona niech poważa męża swego".

Mężczyzna więc ma miłować żonę, jak Chrystus — Kościół. Czyż może być wspanialsze porównanie? czyż może lepiej być oddane poświęcenie i heroizm mężczyzny, w jakie winien być zaopatrzony względem rodziny, której jest głową? A jak to Chrystus umiłował Kościół?

Utkwij człowieku swój wzrok w Chrystusa zawieszonego między niebem a ziemią na drzewie Krzyża. Patrz... patrz, aż znajdziesz odpowiedź. A jak już ją otrzymasz, to idź z nią w życie i daj się krzyżować dla żony, dla dzieci...

Nie ciesz się jednak zbytnio tym kobieto. I ty w małżeństwie znajdziesz cząstkę cierpienia. Przecież w boleściach będziesz rodziła. Poddanie mężowi choćby dobremu też niemało kosztuje. Można nawet powiedzieć, że małżeństwo jest pewnego rodzaju ofiarą i to obustronną. Ozanam pięknie to określa: „Małżeństwo nie jest tylko umową; jest ono przede wszystkim ofiarą i to ofiarą obustronną, Kobieta przynosi w ofierze to, co jej Bóg dał najcenniejszego, co było przedmiotem najstaranniejszej troskliwości jej matki i co się już odzyskać nie da: swoją pierwszą piękność, często zdrowie i na koniec tę zdolność ukochania, którą się posiada raz tylko w życiu.

---

[6]) I Tym. II, 13—14; [7]) Efez. V, 23—33.

Mężczyzna zaś przynosi swobodę młodości, te bezpowrotne najszczęśliwsze lata, tę zdolność poświęcenia się dla ukochanej, możebną tylko w początku życia i to usiłowanie miłości, upiększenia i osłodzenia jej życia. Są to dwie czary: w jednej jest piękność, niewinność i czystość; w drugiej nienaruszona miłość, oddanie się na zawsze istocie słabszej od siebie, i trzeba, aby obie zarówno były pełne, jeśli związek ma być całkowity i błogosławiony od Nieba“ [8]).

Aby tak wzniośle zrozumieć małżeństwo i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski, trzeba skrystalizować w sobie pojęcie o miłości, jaka powinna istnieć między małżonkami. Posłużymy się słowami cytowanej już encykliki „Casti Connubii“: „Wierność małżeńska wymaga, by mąż i żona byli złączeni szczególniejszą i czystą miłością... Nazywamy miłością nie to uczucie, które polega na cielesnej tylko i przelotnej skłonności, na słowach pochlebnych, lecz to, które opiera się na wewnętrznej skłonności dusz i okazuje się czynem. Czyn ten powinien przede wszystkim rozciągać się na to, by małżonkowie pomagali sobie wzajemnie w coraz pełniejszym kształtowaniu i doskonaleniu człowieka wewnętrznego“.

W.

SPOWIEDŹ SZKOLNA

(Fragment powieści pt. „Lawina“ z czasów międzywojennych)

Po pierwszym okresie spłoszonej zimy nastąpiły dni chmurne, bezwietrzne, wilgotne, które się wlokły nudnie, jak treść drobno drukowanej książki, pozbawionej dialogów i rycin. Nauki w klasie i w domu nie przegradzały godziny ruchu, spędzone na śniegu, lub na lodzie. Świat cały spłukał ze siebie wszelkie barwy, pogasił wszystkie blaski i stał się podobny do zeskrobanego na szarym murze malowidła. Światło dzienne, sączące się poprzez jednolitą, trwałą warstwę chmur, miało od brzasku do zmroku jednakowe natężenie i rozpraszało się tak równomiernie, że żaden cień nie kontrastował ze świetlną plamą i nie przerywał monotonii szarzyzny. Dzień wydawał się jeszcze krótszy, a wieczór liczył nieskończenie długie godziny.

Ilkę właśnie w tym czasie napadły zupełnie niespodziewanie zwątpienia religijne. Stało się to pod wpływem jakiejś przygodnej lektury, a potem zasłyszanej rozmowy starszych... I odtąd zaczęło

[8]) Ozanam, De la civilisation au V-e siecle.

się w niej chwiać wszystko, co dotąd zdawało się nienaruszone. Nękały ją ataki przejaskrawionej krytyki podawanych w nauce religii wierzeń, tak znamiennej u młodych umysłów, skłonnych do krańcowości. Jednostronna ich ocena zaliczyła Stary Testament do opowiadanek dla dzieci, a Nowy uznała za legendę, osnutą dokoła historycznej postaci, zaś Kościół katolicki nazwała wszechświatowym stronnictwem, kaptującym członków na całej kuli ziemskiej za pomocą duchowych podniet i pozagrobowych obietnic.

I zobaczyła wkoło siebie pustkę przeraźliwą. Zdawało się, że życie ludzkie zawieszone jest w niej, jak glob księżyca na ciemnym niebie nocy, nie znający kresu ni celu swej obłędnej wędrówki. Śmierć wydała jej się wrotami, wiodącymi do nicości, a ludzkie wysiłki i szukanie szczęścia bezcelowym, męczącym przedłużaniem agonii przed niechybną śmiercią własnej osobowości.

Pogodny dotychczas umysł Ilki pogrążył się w skrajnym przygnębieniu. Zachwianie wiary splotło się ze zwątpieniem w pozyskanie miłości młodego Korasynowicza, oraz z rozczarowaniem do dawnej przyjaciółki, i roztoczyło przed nią ponury obraz rzeczywistości życiowej, z którą nie mogła się pogodzić. Straciła wiarę w szczerość i życzliwość rówieśników, powzięła nieufność do wszystkich ludzi dorosłych. Czuła żal do całego świata, za dotychczasowe trzymanie jej w złudnej interpretacji zjawisk życia, przeznaczonej umyślnie, jak mniemała, dla naiwnych i maluczkich w celach pedagogicznych, zamiast wdrażać ją od kolebki do patrzenia w oczy „prawdzie".

Tylko w rzadkich chwilach doznawała przebłysków świadomości, że przecież właściwie tej rzekomej „prawdy" nie da się niczym udowodnić, i że w różny sposób można każdą rzecz tłómaczyć; że historia uczy o istnieniu wiary u wszystkich narodów na kuli ziemskiej, a odchylenia od niej jednostek, choćby o najwybitniejszych umysłach, nie zmieniają tego odwiecznego stosunku zbiorowości ludzkich do wszechbytu.

Samo już stwierdzenie tego faktu nasuwało jej myśl o możliwości istnienia czegoś więcej poza dającym się sprawdzić tak zwanym światem realnym. Mimo to nie zdołała powstałej w jej dawnych wierzeniach wyrwy zapełnić nowymi konkretnymi wyobrażeniami, gdyż na pogłębienie wniosków, które zaczęła wysnuwać z nabytej w szkole wiedzy, nie miała po prostu czasu w okresie przedmaturalnym. Chociaż... trwoniła nieraz całe kwadranse i godziny na bezpłodnej, tępej zadumie, podczas której błąkała się myślami wśród zagadek nie tylko religijnej natury. Jej chłonnemu umysłowi, wykluwającemu się dopiero z okresu dziecięctwa, brak było czyichś rozumnych w tym kierunku wskazówek.

Tak więc, mając ciągle w planie ustalenie wreszcie swojej postawy wobec spraw wiary, nie mogła jakoś wyjść ze stanu tymczasowości. Ciągle odkładała to do jakiejś niewiadomej decyzji i do nieprzewidzianego bliżej wolnego czasu, w którym miała się niby zabrać do gruntownego przewertowania, czy przedyskutowania z kimś tych zagadnień. Ale z kim?...

Ksiądz katecheta, w swojej roli pedagoga poniekąd obowiązany do poświęcenia na ten cel swym uczniom nieco czasu, wydał się jej do tego nieodpowiedni. Widziała w nim zaprzysiężonego stronnika Kościoła, który jej zdaniem, nie mógłby z nią rozpatrywać bezstronnie wszystkich punktów jej zwątpień. I zawsze... to był ten kapłan, sługa boży, odmiennością szat wyłączony spośród ludzi zwykłych, dla którego specjalny szacunek, wpajany w nią od dziecka, nie pozwalał na urażenie jego uczuć religijnych i stanowiska społecznego zaprzeczaniem wiarygodności jego twierdzeń.

Przed szczerością wobec któregoś z członków rodziny wzdragała się zawsze w obawie usłyszenia zdawkowych komunałów, które zazwyczaj usposabiają młodzież do wycofania swojej otwartości i ukrywania przed starszymi najważniejszych swych przeżyć. Bowiem na podstawie paru doświadczeń własnych jak i najbliższych koleżanek wyrobiła sobie przekonanie, że ci „starsi" w takich wypadkach przede wszystkim stają oficjalnie na straży moralności wyrastających dopiero „na ludzi" członków swojej rodziny, w panicznym lęku o jej honor i dobre imię; a rzadko kiedy umieją zająć stanowisko neutralnego, dyskretnego przyjaciela-powiernika.

Co do koleżanek, tych inteligentniejszych, nadających się do zwierzeń, to mogłyby ją conajwyżej wykpić, koledzy zaś — obdarzyć politowaniem, że się tymi sprawami tak przejmuje, zamiast od razu po „przejrzeniu na oczy" odpowiednio się do życia ustosunkować.

A profesorowie?... Chybaby musiała „na głowę upaść", żeby się zdecydowała dopuścić którego z nich do udziału w sprawach tak osobistych, a w dodatku nastręczać im jeszcze jedną okazję do wygłaszania morałów.

Więc nie znalazła nikogo. I zamknęła się w sobie. Stała się małomówna, zamyślona, zobojętniała na wszelkie rozrywki, projekty, straciła apetyt, przybladła nieco. Kompleks trojakich przeżyć zaatakował ją zbyt nagle i solidarnie, aby się z niego mogła łatwo otrząsnąć jedynie dzięki prężności młodej natury. Toteż ten jej kryzys wewnętrzny, przycichłszy na pozór, groził przejściem w stan chronicznej depresji.

Nie przeszła bowiem do porządku dziennego nad przeniewierstwem przyjaciółki, tęskniąc ciągle do poprawy ich wzajemnego stosunku; ani nie znalazła w sobie iskry nadziei w rywalizacji

o uczucie Tytusa; ani też nie strząsnęła ze siebie skwapliwie, jak niektóre jej koleżanki, więzów wiary. Przeciwnie, patrzyła z trwogą na ich nadwątlenie i pragnęła je raczej zatrzymać, umocnić. Niesporo jej było jakoś rozstać się z tym mistycznym światem myśli i uczuć, który mógł być kojącą przeciwwagą życia powszedniego, teraz gdy jego ciemne strony zaczęły się ze wszystkich stron ujawniać przed jej oczyma.

W takim stanie ducha zaskoczył ją czas szkolnej spowiedzi przedświątecznej. I wydało jej się rzeczą wprost nie do pomyślenia, ażeby ona miała się uchylić od praktyk religijnych i stanąć w szeregu tych uczennic, które różnymi wykrętami starały się przed księdzem ukryć swoje odszczepieństwo. Przy całym paroksyźmie zwątpień, jakby drugą połową swej duszy czuła ciągłą potrzebę liczenia się ze swym sumieniem i niejako „warunkową" obecność nad sobą Sędziego jej postępków i Wszechmocnego Opiekuna.

Ta dwoistość stanu jej ducha, wynikała z doskonałej tresury moralnej i nawyków do pewnego kręgu myśli z jednej strony, a z drugiej — z właściwej jej wiekowi i inteligencji potrzeby przenicowania, obejrzenia pod światło wszystkiego tego, co było przez nią dotąd bezkrytycznie przyjmowane. I właśnie ta dwoistość zatrzymywała ją teraz znacznie dłużej na rozstaju dróg, niż jej rówieśniczki. Ona to sprawiła, że Ilka postanowiła na razie zawiesić w czynnościach swój krytycyzm i poddać się działaniu nieokreślonych przez nią bliżej bodźców wewnętrznych.

I poszła do spowiedzi w dzień wyznaczony dla szkoły. Poszła umyślnie późno, gdy ostatnie uczennice i uczniowie wychodzili już ze starego kościółka.

Uklękła kornie przy kratkach i jak zwykle, wyznawała kolejno swoje grzechy popełnione wobec Boga przy wyzwalaniu się jej umysłu z okowów dziecięcej naiwności; swoje winy wobec bliźnich — przez współubieganie się o te same zdobycze, do których dążyli inni; i błędy wobec siebie samej, popełniane przez trwożne rozpatrywanie tajników przyszłości i uginanie się przedwczesnie pod napotykanymi trudnościami. I sama, nie wiedząc jak i kiedy, zaczęła stopniowo otwierać swoje zbolałe wnętrze przed uświęconym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. A potem słuchała w skupieniu tajemniczego głosu, płynącego od bielejącej za kratkami twarzy o rysach zamglonych ażurową przegrodą. Łowiła chciwie te słowa, które jej mogły dać otuchę, wsparcie bodaj na czas pewien, zanim... zanim... zgłębi dręczące ją zagadki i znajdzie ich logiczne a pełne treści rozwiązanie. I korzyła się wobec wskazanej jej przez kapłana nieogarnionej mądrości i wielkości dzieła bożego — wszechświata, w obliczu której jej krytyczne nastawienie do tajemnicy dogmatów wiary wydało się jej niebywałą

śmiałością. A gdy odeszła od konfesjonału i kucnęła na schodkach głównego ołtarza, wówczas oddała się w całości sugestywnemu, cudotwórczemu pragnieniu utrzymania swej duszy w stanie w i a r y, już nie bezkrytycznej, dziecięcej, lecz ufnej, czującej małość ludzkiego umysłu; n a d z i e i opieki bożej nad skołataną ludzką dolą i m i ł o ś c i dla wszystkich stworzeń, która grzała dotąd jej serce. W końcu, jak nastraszone czymś dziecko, które dało się wreszcie ukoić, przytulone do matczynej piersi, i ułożyć do snu w ciepłej zakrywającej spłakane oczy pościółce, tak i ona, ogarnięta słodyczą religijnej pociechy, wsłuchana w ciszę odosobnionego wnętrza, tchnącego niezmąconym spokojem, zadumała się sennie, przeżywając z ulgą uciszenie w swej rozterce.

I oto odbyła Ilka swoją spowiedź; normalnie, według ustalonego porządku bez buntu i bez protestu, jak zawsze nieco onieśmielona bliską obecnością księdza.

W tym niezlikwidowanym jeszcze bynajmniej konflikcie wewnętrznym zawiesiła niejako czasowo walkę dwóch stanów duchowych, podświadomie czyniąc jednemu z nich pełne koncesje. Jej instynkt samozachowawczy, dyktował jej teraz trzymanie się kurczowo puklerza religii; właśnie teraz, gdy przeżywała jeszcze drugi kryzys — spraw miłosnych. Bowiem poprzez te wszystkie roztrząsania teologiczne przebijała się nieopuszczająca jej ani na jedną minutę myśl o Tytusie; a raczej wiecznie świeża świadomość jego istnienia. A z niej wyłaniało się uparcie jedno pytanie wielkiej dla niej wagi:

— Jaki jest jego stosunek do religii, do wiary?

I nagle poczuła gorące pragnienie:

Gdyby on tak mógł być zarazem jej starszym bratem! I udzielić jej w tych przeżyciach pomocy! Ach!... Ale nie. To niemożliwe! Wstydziłaby się mówić z nim o tym. I mogłaby mu się wydać naiwną gąską.

Gdy wyszła z kościoła, tuż na ulicy, jeszcze pod ogrodzeniem sąsiadującego z nim starego cmentarza, natknęła się niespodzianie na Tytusa.

— Co? Ty dopiero?... Zdaje się, że ksiądz już wyszedł z konfesjonału.

— Nie... Ja właściwie...

— Ach tak... Ty pewno nie chodzisz do spowiedzi!

Jej oczy szeroko otwarte patrzyły na niego, jakby błagały o zaprzeczenie. Zdawało się, że od tej odpowiedzi zależy dalszy jej los, jej wewnętrzna rozterka.

— No nie!... Dlaczego?... Ja właśnie idę. Jeszcze zdążę.

Pożegnał ją szybko. Nie mógł znieść jej wzroku w przykrym poczuciu, że ją okłamał. Rozeszli się w przeciwne strony.

Minąwszy szeroką drewnianą bramę kościelną, Tytus przystanął. Wahał się przez chwilę. Potem nagle zawrócił i wszedł w obejście małego starodawnego kościółka.

Okolił go do połowy i zatrzymał się przed drzwiami, wiodącymi do zakrystii... Znowu stał chwilę... potem pchnął je i wszedł do wnętrza.

Ksiądz zdejmował właśnie stułę i zabierał się do ściągania komży. Był sam, bez ministranta.

— Na wieki wieków — odpowiedział wchodzącemu uczniowi. — Cóż to? Spóźniłeś się. Spowiedź skończona!

— Kiedy ja proszę księdza... nie miałem zamiaru być u spowiedzi.

— Ach... tak? No... teraz to nie jest obowiązkowe. Tylko na Wielkanoc.

— Ja na Wielkanoc nie byłem. Ale...

— Ale co? — zapytał ksiądz po krótkiej pauzie.

— Ale teraz jest pewna taka sprawa, którą... chciałbym z księdzem profesorem omówić. Ponieważ ksiądz pozwolił mi... w jednej naszej rozmowie zupełnie szczerze, swobodnie się wypowiadać...

Kapłan miał już na ustach słowa, mające wyrazić niewłaściwość pory na dyskusję. Lecz, spojrzawszy na swego ucznia, zauważył, że jest czymś wzruszony, więc odezwał się:

— Mów śmiało... Mam teraz chwilę czasu.

— Jest taka rzecz... Właściwie głupstwo... Nie warto może mówić...

— Noo... czasem takie głupstwo ma dla człowieka wielką wagę.

— Otóż to właśnie. Korci mnie taka rzecz. Przed chwilą... skłamałem przed kimś, kto mi jest bliski, bardzo bliski.

— No więc cóż łatwiejszego, jak to kłamstwo odwołać?

— Kiedy odwołanie go byłoby dla tej osoby przykre. Wyczułem to w owej chwili wyraźnie. I właśnie to był istotny powód mojego kłamstwa; zupełnie przypadkowy! Bo wcale nie było w moim zamiarze przed nią coś symulować.

— A na czymże ono polegało?

— Powiedziałem, że idę do spowiedzi, a nie miałem wcale tego zamiaru. Szedłem do kolegi.

Ksiądz nieznacznie wygładzał na sobie sfałdowaną komżę, którą przed chwilą miał już zdjąć ze siebie.

— I to ciebie tak korci?

— Właściwie nie tyle sam fakt kłamstwa, ile to, że w pewnej bądź co bądź ważnej dziedzinie życia wszedłem na tory mistyfikacji, która pociągnie za sobą dalsze wobec tej osoby lawirowanie między

rzeczywistością a komedią. Na przykład moje wejście w obręb kościoła i dojście do drzwi zakrystii było dalszym ciągiem tego udawania!

— Więc twoja bytność u mnie... jest dziełem przypadku?

— Po trosze tak. Ale mogłem tu nie wejść. Tylko coś mnie pchnęło, żeby o tym z księdzem profesorem pogadać. Skoro byłem już pod progiem...

— Mój kochany... Jak widzę, jesteś obdarzony wielką łaską Bożą. Umiesz łączyć sredeczne uczucie do kogoś z potrzebą bezwzględnej szczerości. To znaczy, że możesz znaleść prawdziwe szczęście w pożyciu z drugą istotą. I potrafisz jej dać to szczęście. Toteż twoja sprawa nie jest wcale głupstwem. Trzeba ją jakoś załatwić. — To mówiąc założył na siebie niepostrzeżenie z powrotem stułę.

— Ale jak? Bo ja nie mam wcale zamiaru brnąć z kolei w fałszu wobec samego siebie i na przykład... wyspowiadać się.

— A cóż byłoby prostszego, jak to, żebyśmy tę rozmowę poprowadzili dalej przy konfesjonale?

— To znaczy, przegrodzić ją odpowiednimi formalnościami liturgicznymi, uzupełnić rachunkiem sumienia...

— Wiem! Te „formalności", jak je nazywasz, są jednym z powodów waszego zniechęcania się do praktyk religijnych.

— Po części tak.

— Ale to nie powinno mieć dla was takiego znaczenia i przesłaniać najważniejszej rzeczy: Wyzwolenia się z kompleksu uczuć obciążających, tak potrzebnego dla równowagi wewnętrznej. Przecież przyszedłeś tu do mnie właściwie w tym celu! Żeby wyrzucić ze siebie to, co cię niepokoi. Nieprawdaż?... Żeby się oczyścić z pewnej winy?

— ...No tak...

— Więc czy byłbyś tak bardzo w niezgodzie ze samym sobą, gdybyś wyrzucił ze siebie i inne sprawy, które ciążą na twoim sumieniu, czy — powiedzmy tylko — na pamięci od czasu twej ostatniej spowiedzi?

— Tytus milczał, ale nie przeczył. Stał w maleńkiej zakrystii na wprost księdza, oparty bokiem o niedużą komodę, nakrytą szydełkową serwetą. Zastanowił się nad tym, że stosunek tego katechety do młodzieży niczym nie przypomina mu księży z poprzednich jego uczelni.

— Wiadomo; — mówił dalej kapłan, — przychodzi taki okres w dojrzewaniu umysłowym, w którym jedni odrzucają od siebie pewne zagadnienia, nie zastanawiając się nawet nad nimi, a drudzy starają się je rozpatrzeć, pogłębić, rozszerzyć. Sądzę, że Twoje miejsce jest między tymi drugimi. Czyż nie?

Położył rękę na klamce niskich drzwiczek, wiodących do prezbiterium.

— No, owszem... — Tylko że na to trzeba czasu... A ja teraz..

— A ty teraz, — kończył za niego ksiądz — na razie, zanim przemyślisz to wszystko, będziesz się starał utrzymać w pewnych karbach i w bliskości tego Boga, do którego zechcesz zapewnie dotrzeć niebawem w głębinach swej duszy i swego umysłu... Więc... dlatego... pójdziemy tam, prawda? — pytał z dobrotliwym uśmiechem, ujmując Tytusa łagodnie za ramię.

Korasynowicz nie opierał się, nie protestował. Małe drzwiczki uchyliły się cicho i przestąpili wysoki próg drewniany, wyżłobiony pośrodku, a zaokrąglony na brzegach nieprzeliczoną liczbą stąpnięć kapłańskich.

Tytusa owionęła miła woń wysuszonego zdrowego drzewa, pomieszana z zapachem świec woskowych i świeżych kwiatów. Jasne drewniane ściany, oświetlone czerwonawym odblaskiem wiszącej u wielkiego ołtarza „wiecznej" lampki, czyniły wnętrze dziwnie ciepłym, przytulnym. Kroki nie odbijały się tu kamiennym echem, uderzając miękko o zwykłą podłogę z czysto umytych desek. Na ołtarzach żółciło się drzewo rzeźb w stylu ludowym, obstawionych smukłymi świecami; z obrazów patrzyły pełne dobroci twarze, wskazując na swe otwarte serca. Nad głównym wejściem daleko wysunięty ponad środek nawy obszerny chór ocieniał frontową część kościółka, niby szeroką alkowę. Na boku duży piec szamotowy rozsiewał przyjemne ciepło, wytwarzając pokojową atmosferę o specyficznej woni dobrze nagrzewanych drewnianych budynków zakopiańskich. W schludnej czystości utrzymana mała świątynia, przeznaczona wyłącznie dla młodzieży szkolnej, była w owej chwili zupełnie pusta.

Ksiądz przyklęknął na moment przed wielkim ołtarzem i zaraz zboczył ku skromnie rzeźbionemu konfesjonałowi, miękkim ruchem dłoni wskazując Tytusowi miejsce u jego boku.

Jakieś nagłe skojarzenie wspomnień i praktyk z czasów dzieciństwa kazało mu przygiąć kolana i uczynić znak krzyża świętego, a potem przybliżyć szepczące usta do przejrzystej drewnianej zagrody.

Jadwiga Roguska-Cybulska

„NA SPALENISKU STOLICY BUDUJEMY NOWE ŻYCIE DUCHOWE"

kard. Hlond

Tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce się zbliża

Coraz wyżej rosną rusztowania przy froncie Katedry Poznańskiej. Wkrótce sięgną miejsca, skąd wyrastać będą wysokie iglice wież katedralnych. Fakt ten mógłby nasuwać przypuszczenie, że już niedługo trzeba będzie czekać na zakończenie odbudowy pierwszej w Polsce katedry na prastarym Ostrowiu Tumskim, że już wkrótce skończy się martwota dostojnej świątyni i rozebrzmią w niej największe ongiś w Polsce organy oraz piękny śpiew słynnego na całym świecie chóru chłopięcego.

Tymczasem już pierwsze wrażenie po wejściu do wnętrza obala tę nadzieję. Oto bowiem stropem Katedry jest w znacznej części błękitny pułap nieba a posadzką czarna ziemia. W takim to stanie znajduje się z katedr chrześcijańskich w Polsce — najstarsza, z budynków murowanych w Polsce — najpierwszy, a przypuszczalnie też pierwsza w ogóle w Polsce świątynia Bożej chwały.

Tysiąc lat prawie liczy ten przybytek Boży. Wiele razy szalał w nim pożar. Zalewały go wzburzone fale powodzi rzek, wśród których na Ostrowiu (wyspie) go postawiono. Mór i wojny wypędzały ludzi z okolicy i Katedra pozostawała na wiele lat opuszczona, bez opieki i waląca się w gruzy.

Mimo wszystko naprawiana i odbudowywana przetrwała Katedra do ostatniej wojny, w czasie której okupant zamienił ją na magazyn broni i różnych zdobyczy wojennych. Podobnie, jak większość kościołów katolickich w Poznaniu, tak i ona została zniszczona przez cofające się wojska niemieckie. Zdawało się podpalaczom, że ich czyn przypieczętuje na zawsze losy Katedry, w której spoczywają twórcy Państwa Polskiego, Mieszko I i Bolesław Chrobry.

Tymczasem stało się coś zupełnie nieprzewidzianego, gdyż spod zniszczonej, niebardzo zresztą pięknej, szaty barokowo-klasycystycznej budowli wyłonił się wspaniały gotyk, oparty o wzory francuskie. Prace konserwatorskie doprowadziły również do odkrycia fundamentów romańskiej katedry, sięgającej przypuszczalnie X wieku, a więc czasów Mieszka I. Wszystko to w połączeniu z przeprowadzanymi obecnie pracami wykopaliskowymi na miejscu grodu pierwszych Piastów na Ostrowiu Tumskim nabiera specjalnego charakteru wobec zbliżającego się tysiąclecia wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce i tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego.

Ponieważ przewiduje się, że główne uroczystości tysiąclecia Polski odbywać się będą obok Gniezna przede wszystkim na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu, dlatego już dzisiaj czyni się do tego przygotowania.

Uroczystości tysiąclecia nie są do pomyślenia bez odbudowy pierwszej w Polsce Katedry.

Aby Katedra mogła wyróść znowu jako jeden z najwspanialszych przybytków Bożych i zabytków Polski, na to potrzeba Arcyb. Komitetowi Odbudowy Katedry (Poznań, ul. Grobla 1, PKO V-54-54) olbrzymich funduszów, bo przeszło dwustu milionów złotych. Kto je ma złożyć? — Wszyscy Polacy, którzy chcą uznać chrzest Narodu w 966 roku jako fakt decydujący o istnieniu Państwa naszego i jego kulturze.

Inform. Pras. K. P.

ŚWIĘTY MILCZENIA

Święty Józef to cień Ojca niebieskiego! To ten, na którego padł głęboki cień Ojca, mąż milczenia. Ten, którego słowo zaledwie dotyka. Ewangelia wypowiada o nim tylko kilka słów: „Był to mąż sprawiedliwy". Ewangelia tak powściągliwa w wyrazach, staje się jeszcze powściągliwszą, gdy mówi o św. Józefie. Zdawałoby się, że mąż ten pogrążony w milczeniu roztacza dokoła milczenie. Milczenie świętego Józefa wywołuje wokoło milczenie. Milczenie jest jego chwałą, jego duchem, jest otaczającą go atmosferą. Jego milczenie wygląda tak jak hołd oddany temu, co się wyrazić nie da, jak dobrowolne zrzeczenie się daru słowa wobec bezmiaru, wobec nie dającej się zmniejszyć głębiny.

Ernest Hello: „Oblicza Świętych", r. X.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

JEZUS NA ZIEMI — Napisała **Irena Świda** — Ilustrowała **Anna Dobrowolska.** Wydawnictwo Księg. św. Jacka, Katowice 1948. Cena 220.— zł, opraw. w pół płótno 300.— zł.

Irena Świda, znana pisarka dla dzieci i redaktorka „Małego Gościa" opowiada w tej pięknie i bogato ilustrowanej książeczce o życiu i działalności Jezusa. Książka zbliża dzieciom w artystycznej formie zagadnienia naszej religii.

OBRAZKI ŚWIĘTE DLA MAŁYCH DZIECI — Napisała **Zofia Kolago** — Rysowała **Zofia Siemaszko.** Wydawnictwo Księg. św. Jacka, Katowice 1948. — Cena: 300.— zł, opraw. w pół płótno 350.— zł.

W obrazkach jak i w wierszach, pomieszczonych w tej książeczce znajdą dzieci wiele ciekawych i nowych przeżyć. Książka dostarcza żywego materiału religijnego, przystosowanego do umysłowości dzieci nie uczęszczających jeszcze do szkoły.



Życie katolickie

WATYKAN

* Ojciec św. jest rzecznikiem pokoju i sprawiedliwości wśród narodów. Pragnie, by stosunkami międzynarodowymi i społecznymi kierowały prawda — gwarantująca wolność, sprawiedliwość, przynosząca światu pokój i miłość, która powinna być treścią każdego prawa. Cnoty te są źródłem, z którego wypłyną — jeśli będą zachowane — pokój dla ludzkości, współżycie klas i narodów. Pokój dlatego tak trudno zachować na świecie, gdyż nie ma miłości bliźniego. Dzieci jednej rodziny ludzkiej nienawidzą się wzajemnie, nie spełniają swoich obowiązków należycie. Robotnik ma sumiennie i uczciwie wywiązywać się ze swoich obowiązków. Pracodawca zaś nie może brata swego — innego człowieka — czynić swoim niewolnikiem, zwykłym przedmiotem i narzędziem zysku.

* Ojciec św. na audiencji udzielonej posłowi argentyńskiemu powiedział, że należy dokładać wszelkich starań, by w narodach odezwała się prawdziwa tęsknota za pokojem. Pokój ten można zachować dzięki solidarności i braterstwu wszystkich narodów.

* W bazylice św. Piotra w Rzymie odbywa się w każdą niedzielę uroczysta msza św. pontyfikalna dla uproszenia pokoju.

* Ojciec św. powiedział do pielgrzymów francuskich: „Znad mogił poległych unosi się ku niebu głos krwi wołający o całkowity i trwały pokój, za który tak drogo świat zapłacił. Oby ten głos przemówił do ucha i serca tych, którzy mogą przyspieszyć i dokończyć dzieło wzajemnego zbliżenia i pojednania, a także przyczynić się do rozszerzenia pokój głoszącego Królestwa Chrystusowego na ziemi".

* W czasie Roku Jubileuszowego (1949-50) zorganizowana zostanie wystawa misyjna w Rzymie. Eksponaty znajdą pomieszczenie w specjalnym pałacu wystawowym Miasta Rzymu. Materiały do wystawy ściągane będą z całego świata misyjnego. Odpowiednie kroki przygotowawcze już poczyniono.

* Ojciec św. wystosował apel do Obozu Narodów Zjednoczonych, by obecne Zgromadzenie podjęło jak największy wysiłek celem zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa. Wyraził również swoje ubolewanie z powodu toczących się wojen w Palestynie, Grecji i Chinach.

* Ojciec św. w przemówieniu do pielgrzymki dzieci szkolnych z Ameryki wspomniał między innymi z bólem serca o tych nieszczęsnych dzieciach, które Niemcy oderwali od rodziców, od szkoły, nawet od drogiej ojczyzny, aby je wychować, a raczej, aby je zepsuć przez swoich nauczycieli.

* Korespondencja Ojca św. jest olbrzymia. Otrzymuje on dziennie ok.

10.000 listów. Dużo z nich sam czyta i odpisuje. Oczywiście wszystkiemu nie może podołać. Wyręcza go w tym jego sekretariat.

* Starożytnego Kolloseum rzymskiego, gdzie tysiące pierwszych chrześcijan poniosło śmierć męczeńską, użyto obecnie do przedstawień misteriów religijnych przez Wszechświatowy Związek Młodzieży Katolickiej.

* Dnia 17 września przeniósł się do wieczności kardynał Rossi. Urodził się 28 października 1876 w Pizzie. Życie swe poświęcił służbie Bożej w zakonie Karmelitów Bosych. Śluby zakonne złożył jako członek Etrurskiej Prowincji Zakonnej we Włoszech dnia 19 grudnia 1899 r. Na kapłana został wyświęcony w grudniu 1901 r. Dnia 22 kwietnia 1920 r. został mianowany biskupem Volateraneńskim, sakrę biskupią otrzymał 25 maja tegoż roku. Od 7 czerwca był asesorem Kongregacji Konsystorskiej i sekretarzem Kolegium kardynalskiego. Dwudziestego grudnia został mianowany arcybiskupem. Do grona świętego Kolegium kardynalskiego został wliczony 5 czerwca 1930 r. Tegoż roku powierzył Mu Ojciec św. urząd Sekretarza Kongregacji Konsystorza Papieskiego, której prefektem jest sam papież. Funkcja, jaką pełni Sekretarz tej Kongregacji, jest bardzo ważna w zarządzie Kościoła. Ona bowiem zajmuje się mianowaniem i przenoszeniem wyższych dostojników hierarchii kościelnej, i zarządem diecezji. Do Sekretarza tej Kongregacji muszą się stawić wszyscy biskupi i kardynałowie przybywający oficjalnie do Rzymu. Z obecnym Ojcem św., gdy był jeszcze kardynałem łączyły go zażyłe stosunki przyjaźni. Papież darzył go zawsze wielkim zaufaniem. Należał on do najwybitniejszych osobistości Kolegium kardynalskiego. Jaśniał przy tym cnotliwym i nieskazitelnym życiem. Odznaczał się szczególnie miłosierdziem względem ubogich. O łączności z Zakonem karmelitańskim świadczyło nie tylko noszenie białej, zamiast czerwonej „purpury", ale życie prawdziwie w duchu karmelitańskim nawet w splendorach dostojeństwa kardynalskiego. Dla świętego Kolegium oznacza to wielką stratę. Boleśnie odczuł tę stratę Zakon Karmelitów Bosych, którego był Protektorem od roku 1931. Ojciec św. na jego miejsce naznaczył innego Kardynała z Zakonu Karmelitów Bosych, dotychczasowego Patriarchę Weneckiego, kard. Piazz'ę.

* W tym samym miesiącu zmarł drugi członek świętego Kolegium, kardynał Arce, arcybiskup Tarragony. Urodził się on 18. VIII. 1879. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1904 r. Biskupem Zamory w 1929 r. Arcybiskupem zaś Tarragony w r. 1944. Kapelusz kardynalski otrzymał w 1946 r. Z chwilą śmierci tych dwu kardynałów święte Kolegium ma obecnie 57 członków. Do pełności liczby 70 brakuje więc 13 miejsc.

POLSKA

* Pod względem prawno-kościelnym zależność diecezji Wrocławskiej od Prymasa Polski istniała aż do roku 1821, podczas gdy związki polityczne nie istniały już na kilka wieków wcześniej. A zatem i po rozbiorach Polski musieli jeszcze biskupi niemieccy brać udział w synodach polskich. Łączność ta odżyła w cztery miesiące po zakończeniu działań wojennych (od 1 września 1945 r.)

* Procent katolików w Warszawie. Stolica nasza obecnie liczy 600.000 mieszkańców. Na katolików przypada 97 proc., na inne wyznania 3 proc. Osób wyznania mojżeszowego jest 3.000, metodystów 1.200, innych 300.

EUROPA

* Włochy mają 44.770 kapłanów, 30.000 zakonników, i ok. 50.000 zakonnic.

* W Paryżu odbył się Kongres Unii Nauczających zakonnic. W skład tej Unii wchodzi 145 Kongregacji i 700

misji. Głównym tematem obrad było zagadnienie tworzenia systemu nauczania w ramach życia religijnego.

* W Lourdes zawiązała się Międzynarodowa Federacja Mężów Akcji Katolickiej. Uczestniczyło w niej 1500 przedstawicieli z 20 różnych państw. Przygotowuje się ona do rozwiązania problemów religijnych i ideologicznych, niepokojących współczesny świat. Ojciec św. udzielił tej nowej organizacji swej aprobaty.

* We Francji daje się uczuwać duży brak księży. Przy tym kandydatów do seminariów też mało się zgłasza. Według pewnego czasopisma katolickiego 32 tys. placówek duszpasterskich byłoby nieobsadzonych. Co do powodów braku powołań, arcybiskup paryski, kardynał Suhard pisał: „Jestem przekonany, że powołania kapłańskie nie dlatego są rzadsze, by młodzieży brakowało ducha bohaterstwa, ale dlatego, że młodzież nie wie, iż powołanie kapłańskie jest bohaterstwem".

* Założyciel stowarzyszeń młodzieży robotniczej we Francji ks. prałat Cardijn powiedział między innymi: „Musi być uświadomiona i zapewniona godność osobista robotnika, jego duszy i ciała, jego pracy i jego rodziny. Trzeba zapewnić szacunek i sprawiedliwość odpowiednio do tej godności oraz system społeczny, który tę godność i szacunek wyrazi".

* We Francji wraz ze spotęgowaniem życia katolickiego da się zauważyć powiększenie przyrostu naturalnego.

* W Hiszpanii Kościół nie jest — jak to niektórzy sądzą — zachwycony systemem rządzenia przez gen. Franco. Niedawno np. kardynał Prymas Hiszpanii, przemawiając w pielgrzymkowym miejscu Compostelli, wyraził się — w obecności samego gen. Franco — że Kościół żąda bardziej wolnościowego postępowania ze strony rządu. Oświadczył przy tym, że nie należy utożsamiać świeckiego regime'u z Kościołem.

* W Barcelonie z okazji czterechsetnej rocznicy urodzin słynnego filozofa i teologa Suareza, odbył się w dniach 4—16 października zjazd filozofów.

* W Belgii wśród inteligencji daje się zauważyć poważny zwrot ku Bogu, ku religijności, ku głębszej wierze.

* Słynny przed wojną katolicki uniwersytet w Louvain w Belgii doznał wielu strat i zniszczeń w czasie wojny. Największą jego stratą było zniszczenie milionowego księgozbioru. Obecnie biblioteka jego liczy już ok. 400.000 tomów. Uczęszcza nań 7.000 studentów. Odzyskał już dawną swą świetność.

* W Holandii katolicyzm zapuszcza coraz to głębsze korzenie i zyskuje nowych wyznawców. — Jakkolwiek dwie trzecie ludności nie wyznaje wiary katolickiej, to jednak obecnie 50 proc. młodzieży w wieku szkolnym stanowią katolicy.

* Katolicy szwajcarscy, a zwłaszcza tamtejsza „Caritas" okazali wielkie zrozumienie dla potrzeb powojennej, zniszczonej Europy. W drugiej połowie 1947 i pierwszej 1948 wysłano stamtąd do krajów zniszczonych 27.130 paczek o ciężarze 1,371.963 kg o wartości 6,419.914 franków szwajcarskich.

* Kościół katolicki w Jugosławii odradza się i nabiera coraz to większej prężności. Wierni gorliwie uczęszczają do świętych Sakramentów. Kościoły są przepełnione modlącymi się. Rodzice pilnie czuwają nad obyczajnym wychowaniem swych dzieci. Nie znaczy to jednak, by cieszył się względami rządu marsz. Tito. Arcybiskup Zagrzebu nadal siedzi w więzieniu.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* Kardynał Spellman dokonał 1 października otwarcia katolickiego uniwersytetu w Ponde (Porto Rico).

* Arcybiskup Chicago, kardynał Stritch w odezwie skierowanej do księży, podkreślił konieczność budo-

wy pięknych kościołów, odbijających wyraźnie od fabryk. Kościół jest Domem Bożym i przy jego budowie należy dokładać starań, by wypadł jak najładniej, by swym pięknem podnosił myśl ku Bogu.

Z NIWY MISYJNEJ

* Polskiego Franciszkanina Brata Zeno zna cała Japonia. Po wojnie jeździł po wszystkich większych miastach japońskich i wyszukiwał sieroty. Zebrane zaś umieścił w klasztorze franciszkańskim w Nagassaki.

* Praczka wielkim apostołem. — Praczka w zakonie Sióstr Dzieciątka Jezus w Kobe, Japonka, nawróciła w wolnych od zajęć godzinach 3000 osób.

* Trudy misjonarza. W południowej Kolumbii pracuje jako misjonarz O. Linsenn. Swą pracę apostolską zaczął od uczenia Indian rzemiosła, budownictwa itp. Po kilku latach takiej pracy zabrał się dopiero do nawracania. W swych podróżach misjonarskich posługuje się samolotem, przez siebie kierowanym.

* W królestwie Trawankorze do Zgromadzenia ustawodawczego wybrano 33 posłów chrześcijańskich. Katolikiem jest prezydent parlamentu J. John.

* W kolonii angielskiej Honduras jest 59 proc. katolików.

CIEKAWE

* Dane co do stanu liczebnego niektórych zakonów i zgromadzeń zakonnych przedstawiają się według „Rocznika Papieskiego" następująco: Rodzina zakonów franciszkańskich (Bracia Mniejsi, Konwentualni, Kapucyni) liczy 41.129 członków; Jezuici 27.000; Salezjanie 15.276. Według reguły św. Benedykta żyje ok. 16.000 mnichów. Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich liczy 14.385 członków. Dominikanie posiadają 8.000 zakonników, Oblaci 6.000, Karmelici Bosi 3.143, misjonarze 4.793, Redemptoryści 6.732.

* W pustyni Judejskiej odnaleziono zwoje rękopisów biblijnych, przechowanych w garnkach glinianych, spisanych w języku hebrajskim. Niektóre z nich mają ok. 2.000 lat. Są to zatem najstarsze z tych, jakie się dochowały do naszych czasów.

* Sprawdzone uzdrowienie w Lourdes. — Według raportów Biura badań lekarskich, Gerard Baillie, siedmioletni chłopiec został cudownie uleczony ze ślepoty. Był on ślepy od drugiego roku życia i odzyskał wzrok w ciągu jednej chwili. Po pewnym czasie poddano chłopca ponownemu badaniu lekarskiemu; jeden z angielskich lekarzy potwierdził cudowny fakt uleczenia, zaznaczając, iż mimo, że dziecko widzi, objawy patologiczne obserwuje się nadal. Władze kościelne wymagają rocznego okresu, jako sprawdzianu cudu. Toteż niebawem chłopiec zostanie jeszcze raz poddany badaniu lekarskiemu.

* W najbliższym czasie ma być wyniesiony na ołtarze Garcia Moreno, trzykrotny prezydent rzeczypospolitej Ekwador. Za swoje dążenia katolickie padł ofiarą zamachu 6 sierpnia 1875 r.

* Obecnie oblicza się ilość trędowatych na 7 milionów na całym świecie. Spośród tych biedaków zaledwie 10 proc. doznaje opieki lekarskiej.

* Matka Thais Paillard, z pochodzenia Bretonka, obchodziła niezwykły jubileusz — sześćdziesięciolecie ślubów zakonnych. Od roku 1915 pracuje ona w Brazylii nad organizowaniem zakładów nauczania. Jedna z ulic Bahii została nazwana imieniem Matki Thais.

PODZIĘKOWANIA

Za cudowną opiekę i pomoc Bożą w czasie wojny nad siostrą na obczyźnie i za szybki powrót do zdrowia małej siostrzenicy, co przypisuję wstawiennictwu św. Teresy od Dziec. Jezus, składam serdeczne podziękowanie.

Rowień 20. VIII. 1948. **Maria Wowru**

Dziękuję Matce Najśw. za uratowanie ręki.

Tarnów, 7. IX. 1948. **Jadwiga Miączyńska**

Będąc zmuszoną poddać się bardzo poważnej operacji, tym bardziej niebezpiecznej, że jestem już w starszym wieku i naogół wątłego zdrowia — zwróciłam się z gorącą prośbą do Czcigodnej Matki Teresy od Jezusa Marchockiej, odmawiałam nowennę za Jej przyczyną, polecając Jej opiece cały przebieg choroby. Operacja udała się nadspodziewanie pomyślnie i tak szybko powracałam do zdrowia, że po tygodniu lekarz pozwolił mi wrócić do domu, a w trzy tygodnie po operacji mogłam pełnić moje zwykłe obowiązki.

Jestem głęboko przekonaną, że wszystko to zawdzięczam wstawiennictwu Czcigodnej Matki Marchockiej, proszę więc o umieszczenie tej wzmianki w miesięczniku „Pod Opieką św. Józefa", jako wyraz serdecznej podzięki, oraz w celu zachęcenia innych do udawania się z ufnością we wszystkich trudnościach do Jej skutecznej pomocy.

Maria Gordziejówna

Wiarogodność powyższego, jako naoczny świadek przebiegu całej choroby i rychłego wyzdrowienia po przebytej ciężkiej operacji p. Marii Gordziejówny własnoręcznym podpisem stwierdzam.

Ks. Stanisław Zawadzki

Częstochowa, 24. VIII. 48.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publicznie gorące podziękowanie Matce Najśw. i św. Józefowi za wysłuchanie moich próśb i Ich orędownictwo przed Bogiem w bardzo trudnej sprawie.

Jestem głęboko przekonany, że orędownictwo Matki Najśw. i św. Józefa w sprawach najtrudniejszych jest zawsze skuteczne o ile z głęboką ufnością błagamy o pomoc, wówczas bądźmy pewni wysłuchania naszych próśb.

Grybów. **J. B.**

Wywiązując się z danej obietnicy, dziękuję serdecznie Niepokalanemu Sercu Matki Najśw. za pomoc w ciężkiej chorobie.

Rodzina Salbert

APEL REDAKCJI
DO CZYTELNIKÓW I CZCICIELI ŚW. JÓZEFA

Zwracamy się do was Szanowni Czytelnicy i Czciciele św. Józefa z prośbą o ożywioną współpracę z Redakcją. Prosimy o nadsyłanie nam prac, artykułów, nowel, opracowań, zagadnień, które mogłyby być umieszczone na łamach naszego miesięcznika „Pod Opieką św. Józefa", przeznaczonego dla rodzin katolickich, lub mogły być wydrukowane przez nasze Wydawnictwo. Prosimy również o nadsyłanie nam swoich uwag co do układu miesięcznika, treści artykułów; pożądanych, czy wskazanych zmian, wprowadzenia czegoś nowego itp.. Za wszystko będziemy niezmiernie wdzięczni i w miarę możności uwzględnimy w naszym czasopiśmie.

TREŚĆ NUMERU

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO Karmelitów Bosych — Kraków. ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48

Redaguje Kolegium.

— Cena pojedynczego numeru 25 zł. —

M-47877 952

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie